Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 8 maja 1906 Nr. 124

3 ct. (6 hal.) Cena nr. wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Za przesyłką miesięcznie K. 1·96.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

# NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH



REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

## Reforma wyborcza.

**Konferencye księcia Hohenlohe z przywódcami Koła polskiego.**

W niedzielę odbyła się konferencya między prezydentem ministrów ks. Hohenlohe a prezydyum Koła polskiego. Hrabia Dieduszycki przedstawił szczegółowo postulaty Koła w sprawie reformy, w sprawie ilości mandatów galicyjskich i rozdziału okręgów. Do porozumienia między rządem a Kołem jeszcze nie przyszło, gdyż Hohenlohe nie godzi się na tę ilość mandatów, jakiej żąda prezydyum Koła, a także sprawa rozdziału mandatów między Polaków a Rusinów nasuwa trudności. Porozumienie i kompromis są jednak oczekiwane.

W każdym razie sprawa reformy postępuje raźno naprzód. Ks. Hohenlohe oświadczył panom z Koła bardzo stanowczo, że uważa za swój obowiązek przeprowadzić w **bieżącej sesyi** reformę wyborczą **na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania.**

Panowie konserwatyści powinniby za tem już nareszcie zrozumieć sytuacyę i nie silić się próżno na odwlekanie reformy, której prócz nielicznej warstwy szlacheckiej życzy sobie całe społeczeństwo.

—o—

## W sieci pająków.

Gdzie ludność uboga, mało oświecona i niezaradna, gdzie nie ma przemysłu i sposobności do korzystnego zarobkowania: tam wszędzie krzewi się bujnie lichwa. Możnaby powiedzieć, że im uboższa jest ludność, tem bardziej jest duszona i wyzyskiwana przez różne pająki. G a l i c y a, kraj analfabetów i propinacyj, wychodźtwa i starostów, dla których nieraz obce jest pojęcie konstytucyi, ten kraj konserwatywny, który właściwie nie ma niczego do konserwowania — G a l i c y a j e s t i s t n e m e l d o r a d e m d l a l i c h w i a r z y. Człowiek, potrzebujący kredytu, nigdzie chyba nie płaci takich procentów, jak w Galicyi. W miastach jeszcze pół biedy. Różne banczki i towarzystwa kredytowe, które w Galicyi rozmnożyły się, jak grzyby po deszczu, udzielają łatwo pożyczek na 8—12 prc., co jest objawem niezdrowym, ale jeszcze nie zagraża dłużnikowi ruiną.

Przerażające jednak stosunki panują po wsiach. Niedawno wyszła z druku pokaźna rozmiarami księga: „Studya społeczne" przez dra Leopolda Caro. Autor, znany badacz stosunków ekonomicznych i społecznych Galicyi i gruntowny ich znawca, (obok innych tematów wysoce aktualnych, jak n. p. „Prawa sługi", „Książki robotnicze", „Pomoc prawna") — w szeregu ciekawych, na statystyce opartych, rozpraw, rozstrząsa sytuacyę kredytową włościan i zastanawia się nad sposobami zwalczania lichwy.

„Może najbardziej zajmującą dziedziną życia ludu wiejskiego" — pisze dr Caro, „najbardziej nowoczesną, datującą się bowiem właściwie dopiero od chwili zniesienia pańszczyzny, a jednak w szeregu lat ostatnich mało dotykaną, jest dziedzina kredytu ludowego".

Bardzo niewesoły obraz roztacza się przed naszemi oczyma. Tak, jak w każdej wsi polskiej znajdziesz karczmę, tak znajdziesz swojskich domorosłych lichwiarzy, którzy z chłopa, gnębionego podatkami i prestacyami, ciągnąć potrafią grube zyski.

„Kto przypatrzył się życiu wieśniaka z bliska, zna jego potrzeby i stosunki nie z książek, ani z tendencyjnie zabarwionych relacyj, ale z bezpośrednich spostrzeżeń, ten wie o tem dobrze, iż mimo wszechstronnych wysiłków ulżenia doli włościańskiej w różnych kierunkach, lichwa dotąd tamuje pomyślny gospodarczy rozwój włościanina i nietylko przeszkadza ekonomicznemu jego dźwignięciu się, ale go wprost rujnuje i do emigracyi popycha. Są ludzie, którzy w ogóle negują istnienie lichwy w Galicyi, albo przynajmniej prze-

## ZŁODZIEJ.

NOWELA
(Dokończenie)

Maks Odrich nie zdobył się na odpowiedź. Zmienił się na twarzy i drżał. Agata tego nie mogła zauważyć, a może przypisała to zakłopotaniu.

— Pan nie wiesz zapewne, że Zeppa nie jest już u mnie, jednego dnia po moim odjeździe zniknął. Bardzo mi przykro, że to panu muszę mówić, wiedząc, jak ten pies był do pana przywiązany. Wykłóciłam się należycie z moją pokojówką, ale ona tłómaczyła się zamieszaniem z powodu pożaru w sąsiednim domu. Żeby tylko biedne zwierzę nie zostało skaleczone.

Maks Odrich rad był zakopać się w ziemię ze wstydu. Gdyby był sam, padłby przed nią na kolana i wyznał wszystko. Wydawała się mu teraz jak anioł przebaczenia i dobroci. Ale tu, publicznie, nie mógł tego uczynić, wykrztusiwszy zaledwie kilka słów niezrozumiałych.

— O teraz już nie jestem tak strapiona jak byłam — rzekła zbliżając się do drzwi. — Sądzę nawet, że mój Zeppa się znajdzie.

Westchnienie wydobyło się z piersi artysty.

— Rzeczywiście, tak sądzisz pani?

— Jeżeli pan zechcesz, możesz się pan zaraz o tem przekonać, chociaż nie śmiem pana wezwać do pomocy. Czy chcesz mi pan dopomódz?

— Z największą chęcią.

— Przyszłam tu z targu psów — rzekła. — Teraz mianowicie spodziewam się dojść do końca. Spotkałam człowieka, który mi sprzedał mojego Zeppę. On mię nie poznał. Nie zwróciłam mu uwagi pytając się o cenę jego psów. Dałam mu do zrozumienia, że chciałabym kupić doga. Nie wiem dlaczego, ale podejrzywam tego człowieka. Być może, że go złapię.

— Sądzisz pani, że napowrót jest w posiadaniu kupionego przez panią psa?

— Po prostu, że go skradł, mówmy otwarcie.

— Na moje żądanie, oświadczył mi ten człowiek — mówiła pani Morath — że ma psa, którego nie przyprowadził na targ, ponieważ go przyniósł niedawno ze wsi i nie jest jeszcze oswojony. Mogę go obejrzeć u niego w domu. Opisał mi to zwierzę szczegółowo, a opis ten zgadza się zupełnie z moim Zeppem.

— Więc pani życzy sobie...

— Chcę sprawdzić moje podejrzenie.

— I nie obawiasz się pani...

— Właśnie dlatego prosiłabym pana o pomoc. Człowiek ten z powierzchowności nie wzbudza zaufania i jeżeli przekonam się, że będzie zdemaskowany, gotowam dopuścić się gwałtu. Na nieszczęście mój służący zachorował, a obcemu nie chcę wcale tej sprawy powierzać. Muszę się spieszyć, aby pies nie był komu innemu sprzedany. Za dwie godziny pójdę do domu handlarza. Pan raczysz stanąć w mojej obronie. To niedaleko, pierwszy dom na przedmieściu. Być może, znajdziemy tam i drugiego mojego Zeppa.

Rzeczywiście był to dom pierwszy na

czą istnieniu jej w tych zatrważających rozmiarach, w jakich ona dotąd u nas grasuje; mimo to, nie wahan się twierdzić, że jeżeli rychło nie przyjdzie włościaninowi skuteczna pomoc ze strony społeczeństwa i ustawodawstwa, chłopi staną się niewolnikami swych wierzycieli, i że pańszczyzna, grożąca im z tej strony, będzie o wiele cięższą od dawnej niewoli, bo z tej nowej żadna już indemnizacya wybawić ich nie zdoła.

Stan rzeczy jest niesłychanie smutny. Dotąd jeszcze pobieranie 1—2 ct. od 1 złr. tygodniowo (52—104%) nie jest osobliwością; częstsze atoli, codziennie niemal, są wypadki, że dłużnik, bądź w wekslu, bądź w rewersie, przyznaje, iż *winien jest większą kwotę*, aniżeli istotnie otrzymał, albo też pozwala się *zaskarżyć* o nieistniejący dług, na termin nie staje, a wierzyciel, dopiero po uzyskaniu wyroku na całą kwotę, część jej dłużnikowi tytułem pożyczki wypłaca. Nieraz znowu dłużnik oddaje wierzycielowi grunt swój w *zastaw*, aż do czasu zwrócenia długu, co niejednokrotnie dorównywa najwyższym procentom, lub grunt ten sprzedaje mu „na lata“, tak, że nawet w razie wcześniejszego oddania długu, włościanin własności swej, przed upływem umówionego okresu, odebrać nie może. Innym razem znowu wierzyciel *zadzierżawia* równocześnie grunt od dłużnika za czynsz nieproporcyonalnie nizki i w ten sposób uzupełnia sobie umiarkowane odsetki, wymówione „dla świata“ w zobowiązaniu pożyczkowem“. (Dok. nast.)

## Z Warszawy.

(Ogólny pogląd na rezultat wyborów. — Nie należy się zaślepiać powodzeniem. — Klęska w Suwalskiem jest ważną. — Strejki rolne nie przybierają zastraszających rozmiarów).

Z Warszawy piszą:

Obecnie można już w przybliżeniu obliczyć ogólny wynik wyborów dla całej polskości w granicach imperyum. Tak więc z Królestwa Polskiego będziemy mieli 34 posłów (na 36 ogólnej liczby; dwóch bowiem odpadło w gubernii suwalskiej na rzecz separatyzmu litewskiego); gubernie zabrane wybiorą od 18 do 20 posłów. Ogólna więc liczba posłów polskich w Dumie będzie w każdym razie wynosić przeszło 50 posłów, przypuszczalnie 52. Jest to w każdym razie liczba poważna, stronnictwo, z którem liczyć się będzie należało. Liczba ta wystarcza przytem do stanowienia samoistnego wniosku.

Nie należy się jednak tem względnem powodzeniem zaślepiać. Weźmy ten pozornie dobry rezultat nieco krytycznie.

Najpierw co do Królestwa Polskiego, to wprawdzie obawy na punkcie gubernii siedleckiej, gdzie, nie przeszedł ani jeden prawosławny, tylko dwóch obywateli i włościanin unita, z rodziny srodze przez 3 pokolenia prześladowanej — okazały się płonnemi; jednakże klęska nasza w Suwalskiem, gdzie wybrano dwóch separatystów litewskich, a więc nie wchodzących do Koła Polskiego, jest właściwie daleko poważniejszą dla polonizmu, aniżeli gdyby z Warszawy był przeszedł profesor Dickstein, zamiast p. Nowodworskiego. Klęska ta jest ważniejszą, bo świadczy niejako, że Polska historyczna znów w jednym kawałku mniejszą się okazała, zacieśniając się do granic Polski ściśle etnograficznej. W dalnym razie rezultat wyborów w Suwalskiem będzie można wyzyskać na niekorzyść polonizmu, jak to chciano uczynić z kilku powiatami gubernii siedleckiej.

Dodawszy do tego poprzednią klęskę naszą w Grodzieńskiem i Kowieńskiem, przekonamy się, że to zacieśnienie Polski do dawniejszych granic piastowskiej etnografii, tak silnie podtrzymywanej przez bakalyzm rosyjski, aby dowieść, że nasze prawa ku wschodowi poza Bug i w stronę Niemna są nieusprawiedliwione, zyskuje przez tę klęskę niejakie poparcie. Moglibyśmy wprawdzie przytoczyć na naszą korzyść zwycięztwo w gub. wileńskiej, mińskiej i witebskiej, ale argument suwalski przeciw nam pozostaje zawsze faktem.

Strejki rolne nigdzie nie przybrały groźnych rozmiarów i — po wsiach panuje spokój zupełny.

# Z KRAJU.

**Tragikomedya w radzie tarnowskiej.** Przeciw wykluczeniu 5 radnych obstrukcyonistów wpłynął zaraz rekurs; rozpoznawał go onegdaj wydział powiatowy. Uchwałę, wykluczającą tych panów, którzy chcieli reprezentacyę miasta wodzić na pasku, wydział powiatowy zatwierdził. Ta stanowczość rady miejskiej i powiatowej rokuje lepsze nadzieje dla naszej autonomii.

**O lichwę.** Z Nowego Sącza piszą: W połowie maja, odbędzie się tu rozprawa przeciw Wolfowi Kornfeldowi, oskarżonem o lichwę. Do klientów jego należeli właściciele dóbr, dobrze sytuowani urzędnicy, mieszczanie i robotnicy nie wyłączając praczek i sług. Kornfeld zadowalniał się byle czem; brał w zastaw szpadę, bluzę lub płaszcz urzędowy lub procencik od 1 do 1000 prc. Cała prawie Nowosądeczyzna siedzi w kieszeni Wolfa na kwitki. Na rozprawie będzie więc mowa o wszystkich. Sąd śledczy przesłuchał kilkuset świadków, rozrzuconych po całej monarchii. Akt oskarżenia obejmuje 16 arkuszy druku, powołanych będzie 57 świadków.

### Śmierć w studni.

Z Nowego Sącza piszą: Z powodu garnuszka, wartości kilkunastu halerzy, poniósł śmierć człowiek!

W realności spadkobierców ś. p. lekarza Kozubskiego, mieszkający major obrony krajowej p. Błyskod, kazał swemu forysiowi, żołnierzowi obrony krajowej, przynieść wody ze studni ocembrowanej, z której czerpie się wodę wiadrem, przytwierdzonym do łańcucha.

Przez nieostrożność foryś, nazwiskiem Dmytro Czada, lat 23 mający, rodem z Podchodorowa, sierota, którym opiekował się stryj Czada, bogaty włościanin tameczny — upuścił trzymany garnuszek, służący do czerpania wody — do studni. Obawiając się strofowania ze strony majora, uprosił jego kucharkę i syna, studenta III klasy gimnazyalnej, aby spuścili go wiadrem do studni celem wydobycia garnuszka.

Nieszczęście chciało, że spuszczający, nie mogąc utrzymać ciężaru, dali korbie z rąk się wyrwać, a wiadro z forysiem w najwięk-

---

przedmieściu, ale jeden z najstarszych, z najbardziej brudnych i ponurych domów.

Młoda kobieta spojrzała na numer.

— To tutaj — rzekła — na dole, po lewej stronie. Pan tu chwilę się zatrzymasz, nie chcę, aby nas widziano razem. Niech pan jednak nie sądzi, ażebym się wstydziła pańskiego towarzystwa. Pan mię jeszcze nie znasz, później dowiesz się, że nic nie robię sobie z gadanin ludzkich. To jest właśnie ten przywilej, gdy się jest samą, swobodną, wolną i nieprzymuszoną do ulegania często głupim, nierozsądnym przesądom. Muszę pana jeszcze objaśnić, że handlarz wie, że jestem kobietą zamężną. Czasami lubię odgrywać taką komedyę, gdy mam sprawę poważniejszą do załatwienia, taką mianowicie jak obecna. Nie życzę sobie, aby ten podejrzany człowiek przychodził do mojego domu. Mówiłam mu, że pragnę mojemu mężowi w dniu jego imienin sprawić niespodziankę tym psem. On nie wie wcale o mojem nazwisku, ani o miejscu mego zamieszkania. Ja zamężna — rzekła w końcu z uśmiechem — czy to nie wesoła komedya?

Nareszcie weszła sama do owego domu.

Maksowi Odrich silnie biło serce. Zapomniał zupełnie o swojem położeniu, czekając spokojnie co dalej nastąpi. Żałował po części, że jej pozwolił pójść samej; wyrzucało mu sumienie, że słabą kobietę naraził na możliwe niebezpieczeństwo? A jeżeli tam jej ubliżą lub dopuszczą się gwałtownego czynu? Czyliżby miał ją już kochać? Z domu wydobywały się jakieś głosy, jakby skowyczenie psie, potem dało się słyszeć jakby ktoś klasnął w ręce ze zdziwienia i nareszcie wołanie:

— Zeppa! Zeppa!

Malarz skoczył ku drzwiom, a zobaczywszy policyanta dał mu znak i sam wbiegł do środka. W lewej izbie pies był zamknięty i odczuwszy zapewne swoją panią, rzucał się i uderzał sobą o drzwi.

Malarzowi ktoś zastąpił drogę.

— Proszę mnie puścić, krzyknął.

— Za pozwoleniem, nie mam najmniejszej chęci. Niedawno odsiedziałem trzy tygodnie w więzieniu za psa, teraz nie myślę się na coś podobnego narazić. Ta pani kłamie, to nie jej pies. Proszę odejść, bo widzisz pan ten nóż, wbiję go w piersi panu po trzonek.

— Ratujcie! Ratujcie!—Krzyknęła panna Moralt.

Malarz odepchnął napastnika, wnet jednak uczuł ból dotkliwy w ramieniu.

— Na miłość Boską, pan jesteś raniony, on pana przebił nożem, zawołała Agata.

Jakiś czas malarz był jakby odurzony, czuł upadające siły, wzrok zasłoniła mu mgła, starał się jednak odzyskać przytomność. Widział jak, pies rzucił się na tego człowieka, który zaledwie zdołał się od niego obronić. Tymczasem żandarm pochwycił za kołnierz handlarza.

Agata nieco uspokoiwszy się, opowiedziała całą sprawę przedstawicielowi porządku publicznego.

Scena ta sprowadziła gromady ciekawych, ze wszystkich okien wychylali się mieszkańcy, chcąc dowiedzieć się przyczyny. Tymczasem policyant wyprowadził z domu głównego sprawcę.

Malarz owiązał ramię chustką i pamiętając o własnej sprawie co do Cezara, zapragnął jak najśpieszniej oddalić się.

Agata jednak podała mu rękę.

— Dlaczego pan chcesz się oddalić?— Zapytała.—Nie mam słów na wyrażenie panu mojej wdzięczności. A pan chcesz mnie porzucić?

— Tylko ze względu na moje rany, odrzekł. Widzę tam felczera i pragnę, aby mi rękę opatrzył.

— Co panu w głowie? Pan pójdziesz ze mną i mój własny doktor pana opatrzy.

Wyszli razem i ujrzawszy fiakra Agata zmusiła malarza do zajęcia miejsca.

Nie mogąc się oprzeć był jej posłuszny. Zeppa zajął miejsce na przedniem siedzeniu.

Maks siedział, cokolwiek nachylony, blady i milczący. Dama spoglądała na niego ze współczuciem.

szym pędzie wleciało do wody w studni, gdzie nieszczęśliwy śmierć znalazł. Przywołani natychmiast lekarze wojskowi mogli już tylko skonstatować śmierć nieszczęśliwego żołnierza. Zwłoki wydobyte ze studni zawieziono do trupiarni wojskowej, a znajomi nieboszczyka furysia zatelegrafowali do stryja, aby przybył na pogrzeb, który się ma odbyć dziś w niedzielę 6 b. m.

# Co słychać w mieście?

Kraków 8 maja.

## KALENDARZYK

Dziś we wtorek św. Stanisława. — Jutro we środę Grzegorza. — Pojutrze we czwartek Izydora, oracza.

———o———

**Z powodu uroczystego** dla Krakowa święta św. Stanisława, następny numer „Nowin" wyjdzie we środę zrana w objętości, jak zwykle po świętach.

**Uroczystość św. Stanisława** na Skałce rozpoczyna się dziś we wtorek 8 b. m. i trwać będzie przez 8 dni. Przez całą oktawę odprawiane będą codziennie nabożeństwa. Dziś o 7-ej rano odprawił Mszę św. przy trumnie św. Stanisława w Katedrze na Wawelu ks. kardynał Puzyna. Sumę celebrował sufragan, ks. Anatol Nowak. W czasie sumy wygłosił kazanie ks. kanonik Chotkowski.

**Grunta pofortyfikacyjne.** Jak nam z Wiednia donoszą: Wojskowość przyjęła ofertę krak. magistratu w sprawie zakupna gruntów pofortyfikacyjnych pod Krakowem podnosząc tylko żądaną sumę kupna do kwoty jednego miliona. Kraków zyska zatem niebawem znaczny obszar do celów budowlanych, co niewątpliwie przyczyni się do ożywienia ruchu budowlanego i zaradzi brakowi oraz drożyźnie mieszkań. Reversy demolacyjne będą na tej przestrzeni zniesione.

Przy tej sposobności nie zawadzi zaznaczyć, że zniesienie rewersów demolacyjnych (czem o wojskowość opiera się ze zgoła niezrozumiałych powodów, bo te rewersy są dzisiaj nonsensem strategicznym) jest warunkiem *sine qua non* „Wielkiego Krakowa".

**W Kole artystyczno-literackiem** we środę dnia 9 b. m. będzie miał pogadankę p. B. Łuszczyński na temat: Wycieczka artystyczna do ziemi rodzinnej Mickiewicza; II część: Tuhanowicze, Zaosie, Świteź, Nowogródek. Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie 7·30 wieczór.

**Komitet Pań** pod przewodnictwem J. W. Pani prezydentowej miasta Juliuszowej Leo urządza festyn w Parku dra Henryka Jordana dnia 10 czerwca b. r. na cele Przytuliska uczestników powstania 1863—64 roku. Bliższe szczegóły zostaną później ogłoszone.

**Ostatni koncert** w tym sezonie Tow. muzycznego, poświęcony jest kompozycyom autora „Goplany", mistrza Władysława **Żeleńskiego**. Tym razem danem nam będzie poznać najnowsze dzieło operowe nestora polskich muzyków „Starą Baśń". Dzieło to, do którego libretta dostarczył znakomity śpiewak Aleksander Bandrowski (znany jako wyborny tłumacz librett Wagnerowskich oper), dotychczas tylko przez 3 orkiestralne wyjątki we Lwowie i Krakowie zaprodukowane, stanowić będzie wedle zdania znawców perłę w koronie twórczości Żeleńskiego, jako natchnione a szczerze polskie.

Wyjątki ze wszystkich aktów (akt 3 prawie w całości) wykonają p. Helena Oleska, młoda gwiazda operowa znana zaszczytnie we Włoszech, obecnie we Lwowie, p. St. G. Żeleński (syn mistrza), utalentowany amator śpiewak, p. Michał Tarasiewicz i liczny chór Tow. muz. z orkiestrą amatorską i 100 pułku piechoty.

Wobec niskich cen miejsc (od 1—4 kor.) sala starego teatru wypełni się niechybnie mimo pięknej pogody do ostatniego miejsca w piątek 11 b. m.

**Festyn w parku dra Jordana**, który wczoraj z powodu niepewnej pogody nie powiódł się w tym stopniu, w jakim się spodziewano, będzie powtórzony dnia 8 maja. Funkcyonować będzie pełna orkiestra „Harmonii", bufet i automobilowa loterya. Początek o godz. 3 popoł.

**Ze strzelnicy krakowskiej.** W ubiegłą niedzielę odbyło się przed południem w sali strzeleckiej walne zebranie członków Towarzystwa Strzeleckiego, na którem dokonano wyboru nowego wydziału. Prezesem wybrano dyr. Kasy oszczędności m. Krakowa, dra Walentego Staniszewskiego, wiceprezesem p. Leona Zieleniewskiego, gospodarzem p. Wilhelma Fenza. Do wydziału weszli pp.: Wandalin Beringer, Aleksander Biborski, Jan Kwiatkowski, Jan Armółowicz i Wiktor Rzydyk. — Do komisyi zaś kontrolującej pp.: Henryk Schwarz i Franciszek Lenert. Po południu odbyło się otwarcie Strzelnicy. W strzelaniu do tarczy otrzymali nagrody pp.: Stefan Czaplicki, Bronisław Górski, Józef Gorecki i Smidowicz. Wieczorem zasiedli członkowie do wspólnej kolacyi.

**Kursa zawodowe dla rękodzielników.** Komitet dla spraw muzeum przemysłowego odbył w sobotę 5 b. m. posiedzenie pod przewodn. prezydenta m. dr Leo, a przy udziale obu wiceprezydentów Chylińskiego i Sarego, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie magistratu o odbytem niedawno kursie stolarskim oraz o odroczeniu do jesieni kursu ślusarskiego dla nauki okucia. Następnie uchwalono urządzić w r. b. dwa 6 tygodniowe kursy zawodowe, a to dla krawców pod kierunkiem p. Łopatki, zaś dla szewców pod kierunkiem p. Wejersa, oraz dążyć do urządzenia w r. b. kursu introligatorskiego. Komitet w porozumieniu z ministerstwem handlu zadecydował wysłanie po 5 majstrów ślusarskich oraz stolarskich do Wiednia na 4 dniową wycieczkę naukową — tych ostatnich pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego, dyrektora szkoły przemysłu drzewnego w Kalwaryi.

**P. G. Senowski**, artysta dramatyczny i kierownik szkoły orkiestry tambur mandolinowej prosi nas o zaznaczenie, iż aranżerowie „rautu fiołkowego" nigdy do tej szkoły nie należeli.

**Strejk miejskich robotników plantacyjnych** w Krakowie wybuchł w poniedziałek 7 b. m. Bierze w nim udział 36 mężczyzn i 6 kobiet. Powodem strejku ma być zbyt niskie wynagrodzenie, gdyż za 14 godzinną pracę, trwającą od 5 rano do 7 wieczór, płaci gmina robotnikom 70 ct. dziennie, a kobietom 60 ct. Ponieważ wszelkie starania o polepszenie płacy okazały się bezskuteczne, robotnicy chwycili się ostatniej broni, t. j. strejku.

---

Wszak rana pańska nie jest niebezpieczna? Sprawiłoby mi to istotną boleść, gdybyś pan mocno cierpiał z powodu mojej winy.

— O to nic, przerwał jej malarz z radosnem spojrzeniem. Pani coś tyle zrobiła dla mnie dobrego, troszczysz się jeszcze moją raną, która jest nic nieznaczącem draśnięciem i nie potrzeba wcale do tego używać lekarza.

Fiakier zatrzymał się przed domem znanym Maksowi Odrich. Z mocno bijącem sercem wysiadł z powozu. Tu właśnie i on przypomniał sobie, że podobnie względem niej zawinił i kto wie czy żandarm także go nie zaprowadzi do więzienia. Jak to jednak wszystko się skończy. Postanowił sam całą sprawę załatwić, aby się pozbyć wyrzutów sumienia.

Przywołano lekarza mieszkającego opodal. Oświadczył, że Odrichowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo i nawet nie tamuje ruchu jego ręki.

Agata Moralt odetchnęła swobodnie.

— Nie posiadam się z radości, że napowrót odzyskałam mojego Zeppa, rzekła. Nie uwierzysz pan jak się przywiązałam do tego zwierzęcia, bo skoro się samej żyje na świecie, chętnie się przywiązuje do jakiejś istoty, choćby ona była psem. Starałam się o przyjaźń ludzi ale najokropniej zostałam zawiedziona. Pozostało mi tylko jedno zwierzę. Czy nie raczysz pan zajrzeć do pracowni, do przybytku świętego dyletantki, dodała, wprowadzając Odricha do sąsiedniego salonu.

— Jak to? Pani także zajmujesz się malarstwem? Zawołał.

— Po troszku, jak pan widzisz, maluję kwiaty, chętnie zacznę malować zwierzęta. Ale czy potrafię tak jak pan? Wiesz pan co, pan musisz mi odmalować Zeppa. O nie odmawiaj mi pan, serdecznie o to pana proszę.

Maks nie mógł się jakoś zdobyć na odpowiedź. Widocznie przypadek coraz bardziej go oplątywał i zdawało się mu, że nie wyśliźnie się łatwo z tej sieci.

Milczenie malarza poczytała ona za odmowę i zaczęła się nad tem zastanawiać.

— Jedną godzinę dziennie raczysz pan dla mnie poświęcić. I wówczas będziesz mógł korzystać z mojej pracowni bo nie mogę się z moim Zeppą rozdzielić choćby na chwilę. Zrozumiesz to pan, bo przecież widziałam najwyraźniej, z jaką boleścią zdecydowałeś się pan na jego sprzedaż. My także go odnajdziemy.

— Pani życzysz sobie tego? O, gdybyś wiedziała...

Maks Odrich nie był w stanie dłużej się powstrzymać. Z płaczem rzucił się do jej nóg, mówiąc:

— Mój Boże! Mój Boże! Nie śmiem pani wyznać...

— Co pan czynisz? Czy pan straciłeś zmysły, panie Odrich, gdyby służba nas słyszała...

— Nietylko mam zdrowe zmysły, odparł, ale czynię to z przekonania, tego wymaga mój honor.

— Więc mów pan.

— Czy pani wie, że Cezar, że jej Zeppa, znajduje się u mnie, że tam go pani znajdzie? O, najłaskawsza pani, pogardzaj mną, było to haniebne z mojej strony, ale nie mogłem inaczej — ja go ukradłem, a pani natomiast obdarzyłaś mnie dobrodziejstwami. Wydaj mnie pani sprawiedliwości, złodziej pomagał pani do aresztowania drugiego, innego złodzieja, zasługuje zatem na ten sam los co on, to była plama, hańba na mojem życiu. O, brzydź się pani mną.

Z początku Agata nie mogła zoryentować się we wszystkiem, później jednak, śmiejąc się do rozpuku, pociągnęła go do krzesła.

— Postąpiłeś pan sobie słusznie, i podaj mi swoją rękę. Nie obrażaj się pan moim śmiechem i mów dalej.

Malarz nabrał odwagi i powoli wypowiadał swoje myśli z najdrobniejszymi szczegółami. Kiedy skończył, oczy Agaty napełniły łzy, sama teraz pochwyciła go za rękę, mówiąc:

— Pan jesteś takim człowiekiem, jakiego nie spotkałam dotąd w życiu, ale przytem uczciwym i szlachetnym. Powtarzam, jesteś

**Niemiła nocna przygoda** zdarzyła się p. Franciszkowi Z., urzędnikowi szpitala św. Łazarza, który po „małej" bibce zdrzemnął się w nocy niedzielnej na ławce obok teatru miejskiego. Przechodzący w patroli plantami agent policyjny p. Mohr zauważył jakiegoś młodego, przyzwoicie wyglądającego mężczyznę, kręcącego się od dłuższego czasu koło śpiącego na ławce obywatela. Nagle ów mężczyzna doskoczył do śpiącego i wyrwawszy mu zegarek srebrny z łańcuszkiem pozłacanym usiłował, zbiedz w ul. św. Krzyża, został jednak przytrzymany. Okazało się, że aresztowanym jest Franciszek Popkiewicz, 16-letni ogrodnik i handlarz kwiatów z Nowej Wsi Narodowej. Zegarka przy nim nie znaleziono, odrzucił go bowiem po drodze. Zegarek z łańcuszkiem kosztował 74 koron.

Popkiewicz tłómaczy się naiwnie, że ponieważ widział, że ów urzędnik jest pijany, wziął mu zegarek i chciał odnieść jego żonie, w obawie, aby go nie skradziono.

**Kradzież w sklepie p. Barberowskiego.** Śledztwo policyjne wykazało, że kradzieży w sklepie p. Barberowskiego dopuszczał się od dłuższego czasu jego pomocnik handlowy Wojciech Krupnik. Dobierał on się często do kasy podręcznej i zabierał znaczniejsze sumy. P. Barberowski przypuszcza, że poniósł w ten sposób szkodę w wysokości kilku tysięcy koron. Na razie stwierdzono tylko okoliczność, że Krupnik złożył część skradzionych pieniędzy mi nowicie przeszło 400 koron na książeczkę Kasy oszcz. Resztę pieniędzy dał prawdopodobnie w przechowanie rodzinie lub znajomym.

Odstawiono go do aresztów sądowych. Wszelkie podejrzenia przeciw innym osobom z personalu sklepowego okazały się bezpodstawne.

## „Nic nie szkodzi!"

*„Poczciwa" niania.*

Kupcowa Bertigowa, zamieszkała przy ul. Szpitalnej, wysłała w sobotę służącą swoją Helenę Zych z dwojgiem dzieci w wózku na spacer. Troskliwa niańka udała się spacerem na ożywione militarnie i szynkowo planty Dietlowskie i zabawiała się w towarzystwie synów Marsa, z którymi później poszła do szynku. Po skutku godzinach takiego higienicznego spaceru trzeba było wracać do domu; połączone to było jednak dla poczciwej mamki z wielkiemi trudnościami, gdyż po libacyi ledwie trzymała się na nogach i ostatecznie przy ulicy Bożego Ciała wywróciła wózek razem z dziećmi do rynsztoku!

Oburzona publiczność spowodowała przyaresztowanie pijanej dziewki, ale policyant, który się zbliżył do niej, kiepsko na tem wyszedł gdyż dziewka rzuciła się mu na szyję, przewróciła na ziemię i tak silnie poczęła okładać pięściami, że dopiero przy pomocy przechodzących żołnierzy zdołano ją poskromić i odwieść do aresztów policyjnych.

Dzieci odwieziono do domu rodzicielskiego.

Najciekawszem w całym tym fakcie jest to, że nazajutrz zjawiła się w biurze policyjnem chlebodawczyni Zychowej, Bertigowa, i w sposób stanowczy zażądała uwolnienia swej służącej.

— Jakto — rzecze komisarz — pani chce ją wziąć znowu do służby, choć tak się spisała?

— Nic nie szkodzi, proszę pana komisarza, ja już wolę, niech ona wróci do domu, bo dzieci płaczą.

Życzeniom Bertigowej nie stało się o tyle zadość, że Zychowa będzie sądownie odpowiadała za gwałt publiczny, popełniony przez pobicie policyanta.

## Precz z ogonami.

Bardzo słuszne, a niemniej ciekawe rozporządzenie wydał w sobotę magistrat krakowski.

Ponieważ krakowska publiczność, używająca świeżego powietrza na plantach skarży się ustawicznie na pewną część pań, które długimi trenami sukien, włóczącymi się po ziemi podnoszą tumany kurzu, magistrat ze względów sanitarnych wydał rozporządzenie, że treny sukien mają być w ten sposób noszone, aby nie powodowały kurzu. „Osoby nie stosujące się do tego rozporządzenia będą pociągane do odpowiedzialności.

Nad przestrzeganiem tego przepisu będzie czuwała policya i straż plantacyjna".

Więc baczność spacerujące reprezentantki ogoniastej płci! Czuwa straż na plantach, a magistracko policyjna kontrola trenów kobiecych będzie niezawodnie obfitowała w liczne epizody wesołe dla widzów, a żenujące dla niepoałuszenej ogoniastej damy. Ale że na magistracie cierpła skóra, gdy ogłaszał to rozporządzenie przeciw babskim ogonom o tem świadczy okoliczność, że ukazu magistrackiego żaden dygnitarz nie podpisał... Czy z obawy zemsty babsko-ogoniastej?

## Z caratu.

## Wzmożony ruch rewolucyjny w Rosyi.

W przeddzień zebrania się Dumy, mnożą się objawy rewolucyjnego ruchu, jakby na *memento* dla rządu, co nastąpić może, gdyby rząd próbował postępową Dumę rozpędzić. Mimo ciągłych aresztowań nie brak śmiałych działaczy rewolucyjnych, którzy bombami umieją dosięgnąć łotrów-dygnitarzy carskich. Równocześnie niemal rzucono bombę na gen. gubernatora Moskwy Zubatowa, który został zraniony i zastrzelono gen.-gubernatora Żeltanowskiego w Jekaterynosławiu. Bomba, która ranila podłego obrusitiela Proskurjakowa w Warszawie, napad na wojskowy oddział w Rydze itp. — to wszystko dowody, że rewolucyjny ruch nie słabnie.

*(Telegramy „Nowin")*

## Znowu zamach na generał gubernatora.

Jekaterynosław. (Pet. aj. tel.). Onegdaj zamordowano wystrzałami z rewolwerów jenerał gubernatora Żeltanowskiego w chwili, gdy jechał z dworca kolejowego. Sprawcy uszli.

**Śmiały napad rewolucyjny.**

Ryga. Około 50 ludzi uzbrojonych w rewolwery napadło ostatniej nocy na kompanię oddziału wojskowo telegraficznego w pobliżu miejscowości Bolderaa i zabiwszy straż, zabrało 31 karabinów.

---

pan zacnym człowiekiem. Tacy ludzie są rzadkością, idą za sercem, gdy inni mają na względzie tylko korzyść. Jeżeli przywiązałeś się pan do psa, jakże możesz kochać równego sobie.

— Nie kochałem nikogo, a pierwsza moja miłość była dla mnie najokropniejszym zawodem.

Powstał i Agata także powstała. Nie mieli co mówić do siebie. Młoda dama zbliżyła się do okna, otworzyła je, dla wpuszczenia świeżego powietrza.

Maks Odrich przetarł ręką czoło. Zbliżył się do Agaty i na jej ręku wycisnął gorący pocałunek.

— Do jutra, łaskawa pani, rozpocznę swoją pracę, jeżeli pani się zgodzi, przed południem.

Odtąd codziennie przychodził do mieszkania jej o oznaczonej godzinie przed południem.

Panna Moralt nie życzyła sobie, aby Zeppa był portretowany, malarz zatem stworzył obraz, w którym pies na targu był sprzedawany przez swego pana, co się niezmiernie jej podobało.

Robota postępowała bardzo szybko, chociaż malarz, im bliżej było końca, zaczął się ociągać. Z pendzlem w ręku, rozmawiał i starał się rozrywać pannę Moralt, opowiadając jej szczegóły swego życia, swego dzieciństwa.

Jego rodzice, bogaci posiadacze dóbr, zmarli bardzo wcześnie, nie domyślając się nawet, że chłopiec czuł powołanie na malarza i już wówczas wcale pięknie rysował. W czasie takich opowiadań Agata nie spuszczała z niego oka, jego wyznania sprawiały jej niewypowiedzianą radość, co raz bardziej nabierała przekonania, że ma do czynienia z człowiekiem rzadkich przymiotów, uczciwości niepokalanej i szlachetnym.

Jednego dnia odwiedziła mieszkanie malarza, rozpatrując szkice drobne widoki i niektóre obrazy, wreszcie tak się tem zajęła, że postanowiła wszystko zakupić i zapytała go o cenę.

— Malarz w początku nie wiedział co na to odpowiedzieć, w końcu rzekł:

— Rzecz to nie zasługująca na uwagę, nie śmiałbym żądać pieniędzy za te bazgraniny.

— O ja wiem, że pan z przykrością rozstawałbyś się ze swojemi pracami ale mogę panu zaręczyć, że one zostaną w rodzinie.

Nadzwyczaj zdumiony zapytał:

— Co pani przez to rozumie?

— Czy pan mnie nie rozumiesz?

— Rzeczywiście.

— Tedy muszę panu wszystko otwarcie wypowiedzieć. Pana to przecież nie rozgniewa. Oto pańskie mieszkanie wcale mi się nie podoba.

Maks doskonale to rozumiał. Zaczerwienił się, ale wnet bladość pokryła jego twarz. Czy oczekiwał na coś innego?

— Proponuję panu i nakazuję zmienić mieszkanie i moje ze mną w przyszłości podzielić.

Gdyby piorun padł u nóg malarza, nie mógłby go tak ogłuszyć, jak te wyrazy panny Moralt. Wnet przecież uczuł mocne bicie serca.

— Agato, rzekł nieśmiało, czy mi wolno rozumieć to w inny właściwy sposób. Czy mogłabyś na coś podobnego się zdecydować?

— Tak, odpowiedziała z rozkosznym uśmiechem. Dziś pragnę ci wszystko wyznać. Już oddawna zrozumiałam twoje milczenie i rodzaj obawy, czy raczej wstydu. A ponieważ w twych spojrzeniach widziałam, domyślałam się milczącego zapytania, odpowiadam: Kocham cię, jak ty mnie kochasz. Nigdzie nie myślałam o czemś podobnem. Moje serce otoczone było puklerzem.

— Droga, najmilsza, jedyna! zawołał malarz. Jam ciebie niegodny, rozważ tylko... złodziej!

— Tak, to prawda, jesteś i pozostaniesz na zawsze złodziejem, bo skradłeś mi moje serce!

Oboje rzucili się sobie w objęcia....

---

### Ukazy carskie.

**Petersburg**. Ukaz carski znosi instytucyę komitetu ministrów, a jej agendy powierza częścią Radzie ministrów, częścią Radzie państwa.

Drugi ukaz poleca sekretarzowi stanu Frischowi, dokonanie otwarcia pierwszego posiedzenia Dumy państwa.

## Telegramy „Nowin":

### † Jan Zacharyasiewicz

**Lwów**. (Tel. pryw.) Powieściopisarz Jan Zacharyasiewicz zmarł rzeczywiście wczoraj w Krzywczy nad Sanem, u swych krewnych, w 85 r. życia

### Kradzieże tytoniu w Winnikach

**Lwów**. (Tel. pryw.) Przed zwykłym trybunałem orzekającym rozpoczęła się dziś rozprawa o kradzieże tytoniu w Winnikach. Na ławie oskarżonych zasiadło 22 oskarżonych, dozorców i werkmistrzów fabryki oraz trafikanci. Do rozprawy powołano dotąd 100 świadków. Broni 6 adwokatów.

Po odczytaniu aktu osk. obrońcy postawili wniosek aby, ponieważ szkoda przenosi 600 kor., przekazano ją sądowi przysięgłych. Trybunał odroczył uchwałę co do tego. Następnie rozpatrywano plany sytuacyjne fabryki winnickiej, poczem trybunał uchwalił udać się jutro rano do Winnik celem przedsięwzięcia wizyi lokalnej. Na tem rozprawę odroczono aż do czasu po dokonaniu wizyi.

### Strejk w Witkowicach

**Opawa**. W „czeskim domu" w Witkowicach odbyło się wczoraj zgromadzenie z udziałem kilku tysięcy robotników i górników. Uchwalono żądania górników wręczyć dyrekcyi. Sekretarz górniczy Brda zapewnił, że górnicy w razie potrzeby popierać będą strejkujących i przystąpią do strejku.

### Żądania murarzy.

**Wiedeń**. Robotnicy budowlani odbyli wczoraj zgromadzenie w hali ratuszowej Przyjęto rezolucyę wzywającą zarząd stowarzyszenia, aby przeprowadził żądanie wynagrodzenia dziennego dla murarzy 5 koron oraz w sprawie mężów zaufania. Wyrażono ponadto nadzieję, że robotnicy w walce, która w przyszłości zdaje się być nieunikniona, okażą dyscyplinę i spokój.

## Zwycięstwo republikańsko-radykalnych partyj we Francyi.

**Paryż**. Według sprawozdań, jakie nadeszły do ministerstwa spraw wewnętrznych do godz. 6.30 rano, wybrano do tychczas 421 deputowanych, a mianowicie: 76 konserwatywnych, 28 nacyonalistów, 56 progresistów, 63 republikanów z lewicy, 83 radykalnych 73 socyalistów radykalnych, 32 zjednoczonych socyalistów i 10 niezawisłych socyalistów. **Stronnictwa większości zyskały 35 mandatów, straciły 11**. Odbędzie się 153 wyborów ściślejszych.

### Wybory w Paryżu.

**Paryż**. W Paryżu wybrano do Izby deputowanych 2 nacyonalistów, zresztą socyalistów. Nacyonalista Marcel Habert przepadł, tożsamo generał Zurlinden przeciw socyaliście Szneidrowi. Między wybranymi znajdują się: socyalista Basly minister oświaty Briand, prezydent ministrów Sarrien, minister marynarki Thomson, minister wojny Etienne, minister handlu Donnerque, minister robót publicznych Bartou, kolektywista Guesde, prez. Izby Doummer, b. prez. Izby Brisson, b. minister Pelletau nacyonalista Lasies. Deroulède przychodzi do ściślego wyboru. Jaures pozostaje dotąd w mniejszości, ale wybór nie jest jeszcze ukończony.

### Interwiew z rewolucyonistą

**Paryż**. Sprawozdawca Matin w Lozannie urządził interwiew z rosyjskim rewolucyjnym socyalistą dr Anczikowem, który oświadczył, że znał Strygę, zabitego — jak wiadomo — przy wybuchu bomby w Bois de Vincennes. Właściwe nazwisko Strygi było Iwanow. Nie był on anarchistą, lecz rewolucyjnym socyalistą i miał prawdopodobnie zamiar przewieźć bomby do Rosyi.

### Rozbicie okrętu wojennego.

**Nowy Jork**. (B. Reutera) Amerykański okręt wojenny Rhode Island rozbił się wczoraj w zatoce Chesapeake. Usiłowania wyratowania okrętu zostały dotąd bez skutku.

**Prosimy odnowić prenumeratę!**

MAŁY FEJLETON

## Tkliwy opryszek.

—o—

Złodziej wszedł, skradając się po schodach, otworzył drzwi wytrychem amerykańskim i wszedł do przedpokoju. Było już zupełnie ciemno. Służąca wyszła po jakieś sprawunki, nie zdążywszy zapalić gazu

Z przeciwległego chodnika złodziej dopilnował chwili, kiedy służąca wyszła i wśliznął się do mieszkania.

Otworzył drzwi bardzo cicho, a jednak ktoś usłyszał. Z głębi mieszkania dał się słyszeć głos kobiecy.

— Czy to ty Jasieczku?

Złodziej zaklął. Był pewny, że pani domu niema w mieszkaniu.

Począł gwizdać. Umiał dobrze udawać, a nie napróżno odprowadzał jej męża rano do biura. Gwizdżąc ciągle, przygotował sobie jedwabny parasol, potem zdjął z wieszadeł palto pana i włożył na siebie. Leżało na nim, „jakby ulał."

— Nie bardzo jesteś grzeczny — znów odezwał się głos kobiecy, bardzo sympatyczny, nadzwyczaj dźwięczny, ale teraz słychać w nim było łzy.

— Nie przyjdziesz przeprosić mnie za przykrość, jaką mi wyrządziłeś rano?

Złodziej zatrzymał się, rozmyślając, jak sobie postąpić.

— Aha — mówił do siebie — posprzeczali się. Jasieczek był niegrzeczny. No musi jeszcze poczekać biedactwo na przeprosiny.

Nie ustając gwizdać, wziął przyniesioną z sobą torbę i trzasnąwszy dość silnie drzwiami, wszedł do pokoju stołowego Tu przy świetle latarni ulicznej począł ładować do torby srebro, stojące na kredensie.

— Pewnie i niema za co bardzo przepraszać — myślał złodziej. Był żonaty i uważał się za doskonałego znawcę kobiet.

W dziwnie jakownej torbie znalazła się już i maszynka do kawy z cukiernicą i patera. Układał każdy przedmiot szybko, ostrożnie.

Potem rzucił chciwe spojrzenie na drobne srebro stołowe.

— Nie wiele... i to licha — mruknął z pogardą — zresztą, czego się można było spodziewać u buchaltera banku prywatnego...

Z największą ostrożnością zapakował do

## Z TEATRU.

(*„Wiele hałasu o nic", komedya w 5-ciu aktach W. Szekspira.*)

Wznowienia komedyj szekspirowskich „Wieczoru trzech króli" i ostatnio „Wiele hałasu o nic" — są chlubnym tytułem do uznania artystycznej działalności dyrekcyi, która repertuar utrzymuje na wysokim poziomie i nie szczędzi pracy zarówno około opracowania szczegółów przedstawianego dzieła, jak i w kierunku uwydatnienia zasadniczej cechy sztuki i nadania całości jednolitego charakteru.

Starzy bywalcy teatralni opowiadają o tryumfach Modrzejewskiej i Lubicza w „Wiele hałasu o nic", w rolach Beatryczy i Benedykta, tej wdzięcznej, oryginalnej pary kochanków — przepysznego pierwowzoru, który od czasów Szekspira w niezliczonych odmianach powtarza się w komedyach wszystkich literatur; również zdawien dawna słynie kreacya Solskiego w roli poczciwego brzuchacza, sędziego Dogbery. Rolę uroczej Beatryczy, władającej złośliwym, dowcipnym języczkiem, nie będącej nigdy w kłopocie o ciętą, trafną odpowiedź — odtworzyła pni Solska z przedziwnym wdziękiem. Umiała w czarujący sposób uwydatnić dziewiczą gracyę i figlarność wesołej dziewczyny, przekomarzającej się z każdym, dokuczającej bez litości swoim wielbicielom a w gruncie rzeczy uległej, ogromnie słodkiej i czułej kobietki. Pani Solska kreacyą tą zapisała się na długo w pamięci widza; mistrzyni konwersacyjnego dyalogu, była w tej roli w swoim żywiole, miała szczery, naiwny ton w dykcyi, uśmiech subtelny dziewczęcy, i z misterną finezyą opracowała szczegóły roli, jak n. p. piękny ruch, którym wstrzymuje Benedykta chcącego ją całować. Benedyktem był Tarasiewicz. Nie jest to rola deklamacyjna; należy ona do tempoi lekkiego amanta. Pan Tarasiewicz odegrał ją jednak ze zwykłym u siebie kunsztem i czarował słuchaczy swym głosem i wytwornością sceniczną.

O słynnych szekspirowskich kreacyach Solskiego możnaby pisać całą rozprawę. Talent tego wielkiego artysty w charakterystyczno-komicznych typach Szekspira, znajduje pełne pole do ujawnienia swej niezrównanej wszechstronności. Porównajmy jeno rycerza Chudogębę z „Wieczoru Trzech Króli" z opasłym sędzią Dogberym w „Wiele hałasu o nic"! Umiejętność charakteryzacyi u Solskiego jest zdumiewająca, potrafi on zmieniać zupełnie głos, postawę, tworząc w każdej sztuce nową z gruntu postać. Jego Dogbery jest arcydziełem komizmu; kto raz widział tę figurę na scenie, nie zapomni jej nigdy.

Reszta artystów wywiązała się pomyślnie z zadania, tworząc zespół zupełnie poprawny. P. Zelwerowicz, Leszczyński i Osterwa, którego talent pięknie się rozwija i uprawnia do pomyślnych nadziei na przyszłość, p. Sosnowski, Jednowski, Stanisławski, Preissner i i. — oraz pni Arkawin, która w ostatniej chwili objęła rolę po pnie Sulimie, a która jak słychać opuszcza scenę, zasługują wszyscy na uznanie.

torby jeszcze dwa tuziny noży, widelców i łyżek, dwa lichtarze, małe łyżeczki, solniczki i t. d. pokładł do kieszeni włożonego przed chwilą palta. Następnie wyjął z kieszeni małą latarkę elektryczną i począł przeglądać górne półki kredensu, gdy nagle w przedpokoju dały się słyszeć kroki jakieś

Obejrzał się bardzo zdziwiony. Więc tak prędko zapomniała o gniewie, kiedy on był przekonany, że nie wcześniej, jak za dwadzieścia minut puści w niepamięć jego niegrzeczne trzaśnięcie drzwiami.

Za chwilę przez niedomknięte drzwi ujrzał światło. To młoda pani zapaliła gaz w przedpokoju. Złodziej skoczył do najbliższego okna i począł się zastanawiać. Mógł otworzyć okno i skoczyć z wysokości dwudziestu stóp. Wahał się.. Nagle usłyszał jej kroki tuż przy drzwiach i skrzypnięcie klamki.

Ale i teraz nie stracił przytomności. Zgasił latarkę i opuścił firanki. Przyszła mu do głowy myśl — dłużej odgrywać rolę. Pan domu był tego samego wzrostu, co on, miał takie same jasne, krótko ostrzyżone włosy. Gdy stanie tyłem, w ciemnym pokoju, nie pozna go.

Gdy drzwi się otworzyły, zdążył już zupełnie zapanować nad sobą. Nastąpiła chwila ciszy.

W pasmie wpadającego z przedpokoju światła widać było wyraźnie jego zgrabną, barczystą postać, ze spuszczoną na dół głową i skrzyżowanemi na plecach rękoma. Był uosobieniem żalu i skruchy. Wzruszający widok!

Kroki zatrzymały się na progu. Wstrzymując oddech, złodziej stał, jak na gorących węglach, wsłuchując się w szelest miękkiej sukni kobiecej, czując zapach fiołków, stopniowo napełniający pokój.

Minęła minuta, dwie.. trzy minuty...

Nagle rozległ się jej głos, dość stanowczy, brzmiała w nim nawet nuta pogardy.

— Pocóż taka tragiczna poza!... Jasieczku, przecież wszystko, co zaszło między nami, nie warto jednej chwili niezgody.. Nic nie mówisz?... Więc wiedz, że niepotrzebnie trzasnąłeś drzwiami. Nie miałam i nie mam wcale zamiaru powrócić do tamtej rozmowy...

Złodziej westchnął ciężko. Rozumiał, że westchnienie było najlepszym wyrazem jego stanu obecnego, a zarazem cieszył się, że światło nie padało na obrabowany kredens

— Jasieczku, pogódźmy się!

Z przerażeniem usłyszał, że szybko zbliża się ku niemu.

— Z pewnością dziś rano myślałeś — mówiła dalej — że jestem nierozsądna, jak dziecko. Ale taką miałam ochotę na tę suknię. Przecież wiesz, że oddawna nie sprawiałam sobie nic nowego.

Głos jej drżał. Złodziej począł przestępować z nogi na nogę. Był szczerze wzruszony.

— Mój najdroższy, przecież ja wiem, jak ty pracujesz ciężko od rana do wieczora, aby tylko związać koniec z końcem i dla mnie wyrzekasz się wszystkiego. Przecież z trudnością zdobyłeś się na kupienie tego palta... Wiem, że jesteś najlepszym, najzłotszym mężem na świecie!

Mała rączka spoczęła pieszczotliwie na jego ramieniu... Tego już było mu nadto!

Z głuchym okrzykiem złodziej usunął się z pod jej ręki i szybko skierował się ku drzwiom. Torba jego leżała pod progiem, zasłonięta portyerą, kopnął ją ze złością nogą i wybiegł z pokoju, zostawiając młodą kobietę samą.

— Jasieczku.. Jasiu! — zawołała przerażona.

I słysząc, że w przedpokoju upadło na ziemię coś ciężkiego, wybiegła z pokoju. Na podłodze leżało coś ciemnego długiego.

Złodziej zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe i zbiegł ze schodów bez palta, lecz z twarzą spokojną radosną.

— Przepraszam! — rzekł grzecznie, potrąciwszy w bramie „Jasieczka".

Przy świetle latarni dostrzegł jego twarz zmęczoną po całodziennej pracy.

— Biedaczysko! — pomyślał złodziej, który sam był zawziętym nieprzyjacielem pracy — Nie chciałbym być na jego miejscu.

Na ulicy, gdy go owionął wiatr zimny, dodał:

— Bądź co bądź palto byłoby się przydało!

# Różne wiadomości.

**Ukarany korespondent.** Że gazet nie wolno rozmyślnie okłamywać, o tem przekonał się pewien młody człowiek z Essen, który stawał przed kratkami za następującą sztuczkę: Redakcyom dwóch pism nadesłał zmyślone doniesienia o pewnym ogniu i o pewnej bójce. Wypadki te miały się zdarzyć w okolicy Essen. Obie gazety umieściły owe doniesienia w tej wierze, że polegają na prawdzie. Tymczasem policya odnośnej miejscowości otrzymała naganę od landrata, że mu nie zameldowała owego ognia; policya nie była winna, ponieważ żadnego ognia nie było, popadła w złość i wyśledziła owego młodego człowieka, który wiadomości te zmyślił, aby gazety okłamać. Dostał się za to przed kratki sądowe i skazano go za usiłowane oszustwo i grubą swawolę na 50 mk, względnie 10 dni więzienia. Tylko ta okoliczność że nie był dotąd karany, uratowała go przed karą więzienną. A więc z gazet sobie żartować nie należy. Bardzo dobrą i chwalebną jest rzeczą pisać korespondencye do gazet, bo przez to służy się sprawie publicznej, sprawie społeczeństwa, sprawie dobra powszechnego, ale należy ile możności pisać prawdę.

**W więzieniu wileńskiem.** „Coraz groźniejsze wieści dochodzą z ponurych murów więzienia gubernialnego w Wilnie — pisze „Kur. lit". Byt więźniów jest rozpaczliwy. Pomijając ciężki rygor i brak ciepłej strawy, która jakkolwiek udzielana jest więźniom w postaci zupki, lecz jest tak wstrętna, że przeważna część więźniów nie dotyka jej zupełnie, byt więźniom politycznym zatruwają krążące po więzieniu pogłoski.

Ostatnimi czasy, niby odgłos zbliżającej się burzy, wszystkie cele więzienne obleciała groźna wieść o organizującym się pogromie więźniów politycznych przez więziennych w tym samym gmachu przestępców kryminalnych. Więźniowie do najwyższego stopnia są przerażeni tą wieścią. Trwoży ich każdy dźwięk, każdy szmer, stokrotnie powtarzany echem w rozległych korytarzach więzienia. Odgłosy zbliżających się kroków przyprawiają ich o trwogę, graniczącą z obłędem niemal.

Wydaje im się wówczas, że kryminaliści wracają z roboty, wydzierają klucze z rąk dozorców, wpadają do cel, kaleczą i tratują nogami z całą zawziętością rozbestwionego zwierzęcia i zabijają swych „wrogów", z rąk których, jak powiadają w listach, przesyłanych do więźniów politycznych, ostatnimi czasy zginęło siedmiu ich kamratów rabusiów. „Śmiercią zemścimy się za śmierć poległych współbraci."

Nikt więc z więźniów politycznych nie jest teraz pewny życia. Stan ich nerwowy jest okropny.

Więźniowie kryminalni w trzech listach do więźniów politycznych zapowiadali, że będą bić i mordować.

**Postępy telegrafu bez drutu.** W Ameryce dokonano ważnych prób, mających na celu przystosowanie telegrafu bez drutu do znajdujących się w biegu pociągów. Wynik prób był taki, że wkrótce potem wyposażono w odnośne aparaty, po myśli inż. de Forresta, dwa pociągi pospieszne, kursujące pomiędzy Saint Louis i Chicago. Wtenczas nawet, kiedy pociąg rozwinął szalony bieg, dochodzący do 80 klm. na godzinę, telegramy otrzymywano najzupełniej dokładne Tylko w czasie przejścia pociągu przez duży most żelazny na Missisipi sygnałów nie można było zrozumieć. Na osobliwszą uwagę zasługuje fakt, iż połączenie telegraficzne mogło się odbywać w sposób dokładny wtedy nawet, kiedy pociąg najbardziej oddalony od stacyi wysyłającej, z łoskotem przebiegał wielkie konstrukcye żelazne na przedmieściach Chicago. — Pospieszny statek niemiecki kursujący na linii Hamburg Ameryka, w czasie ostatniej swej podróży z Nowego Jorku do Genui, znajdował się po raz pierwszy w stałem połączeniu z dwiema głównemi stacyami telegrafu Marconiego, znajdującemi się w Cap Code w Ameryce i Poldhu w Anglii. Nawet podczas znaczne go oddalenia się statku od brzegów stałego lądu, pasażerowie otrzymywali codziennie najpierwsze telegramy. Największa odległość, na jaką w czasie tej podróży były dostarczane depesze Marconiego, wynosiła 1900 mil morskich.

Zalecana przez najznakomitszych profesorów i lekarzy

# Sirolina

w chorobach płuc, przewlekłym nieżycie oskrzeli krztuścu, zołzach, grypie i influencyi.

Podnieca apetyt, dodaje tuszy, usuwa kaszel, plwocinę i nocne poty.

Ponieważ znajdują się także liche naśladownictwa, prosimy wyraźnie żądać Siroliny w oryginalnem opakowaniu „Roche“

# „Roche“

Można otrzymać we wszystkich aptekach po 4 Kor. za flaszkę — na przepis lekarza.

49

**F. Hoffmann La Roche & Co.**
BASEL, Schweiz, (BASILEA, Szwajcarya).

---

## Budzik z dzwonem wieżowym

najlepszej jakości, raz na 30 godzin naciągany, z donośnym dzwonem, rama okrągła, gładko polityrowana, 30 ctm. średnicy, cyferblat ze szkłem, 3 pozł. bronzowe wagi, 3-letnia piśmienna gwarancya.

**tylko Kor. 6·60!**

**Niema ryzyka! — Dowolna wymiana lub zwrot pieniędzy.**

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **pierwszą fabrykę zegarków** 296

**HANNS KONRAD**
**w Brüx Nr. 510** (Czechy)

Bogato ilustr. polski cennik z 100 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

---

# Skała Kmity

**Skała Kmity!** najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.

**Skała Kmity!** Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

**Skała Kmity!** Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

**Skała Kmity!** Otwarcie restauracyi w dniu 6-go Maja b. r.

**Skała Kmity!**

**Skała Kmity!**

455 Z poważaniem **Wład. Bogacki, restaurator.**

---

## Do Ameryki i Kanady

przewozi najszybciej na Rotterdam

słynna na cały świat

# HOLLAND-AMERYKA

148 Zastępstwo na Galicyę

**we Lwowie, ulica Żółkiewska 69.**

---

**Do PT. Mieszkańców m. Krakowa i okolicy.**

Podaję do publicznej wiadomości że z powodu restaurowania mego lokalu chcąc się pozbyć wielkiego zapasu towaru, nadesłanego do mnie po **zbankrutowanej firmie w Genewie**, zdecydowałem się sprzedawać o ile zapas starczy

## Zegarki srebrne i złote

jak również **Biżuterye**

**o 33% taniej**
**od cen fabrycznych.**

Również polecam mój bogato asortowany skład **Nowości**

**W ZEGARACH PENDULOWYCH**

z wieżowem podwójnem biciem, różnego rodzaju, zastosowanych do najrozmaitszych stylów mebli, oraz **zegary ścienne** po nader umiarkowanych cenach. Zegarek niklowy S. Roskopf Patent kor. 6, zegarek srebrny K 8·50, zegarek srebro alaria kryty S. Roskopf Patent K 7, zegarek stalowy K 5.

Dla wygody PT. Publiczności udzielam również **na kredyt** bez podwyższenia cen pod **nader korzystnymi warunkami.**

Polecając się łask. względom, pozostaję z poważaniem

354 **JÓZEF FEIL**
dostawca dla c. i k. armii

**Kraków, ul. Grodzka L. 60.**

Przyjmuje się wszelkie reperacye Czyszczenie lub wprawianie sprężyny tylko **50 centów**

---

**Proszę żądać**

darmo i opłatnie

mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych

**HANNS KONRAD**
PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW
**w BRUX, Nr. 1295 (Czechy)**

Przedstawiony niklowy zegarek anker rem. syst. Roskopf patent. w skórkow. futerale wraz z łańcuszkiem zł. 2. Niklowy budzik zł. 1.45, 3 szt. zł. 4. Żadne ryzyko, Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 67

---

## Porębski & Zimler

Kraków, Rynek l. 8,

polecają

Paski,
Żaboty,
Krawaty, 360
Kołnierze,
Bluzki i Halki,
Rękawiczki niciane i jedwabne,
**Skarpetki i Pończochy.**

---

## Polski Cennik na rok 1906 210

z przeszło 1000 ilustracyami wysyła na żądanie każdemu **gratis i franko**

PIERWSZA FABRYKA ZEGARÓW

**HANNS KONRAD w Brüx (Czechy) Nr. 455**

Zegarek niklowy remontoir K 8·—. System Roskopf Patent K 4·—. System Roskopf czarny stalowy rem., oryginalny szwajc. System K 4·—. Roskopf Patent K 5·— Pozłacany remontoir z werkiem „Luna“ K 7 50 h. Srebrny remontoir zaopatrzony pieczęcią c. k. urzędu probierczego K 7·60 h. podwójnie kryty K 11·50 h. Srebrny opancerzony z prężyną 15 gr. ważący K 2 40 h. Ruski Tula remon. z werkiem „Luna“ K 9 50 h. Zegarek z kukułką K 3·50 h. Budzik K 2·10 h. z cyferblatem świecącym w nocy K 3 30. kuchenny K 3·—.

Do każdego zegarka 3-letnia sumienna gwarancya. Żadne ryzyko! Zamiana dozwolona, albo pieniądze z powrotem. Proszę żądać polski cennik zegarków.

---

# SWOSZOWICE

**pod Krakowem. Sezon letni od 8-go maja 1906.**

## Zakład kąpielowy wód siarczanych

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego 5 kilom. od Krakowa, stacya kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami. 170

Znane w Polsce od XV. wieku, Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne, leczą: przewlekły gościec stawowy i mięśniowy, jakoteż dnę (podagrę) choroby serca, na podstawie reumatycznej, nerwobóle, szczególnie ischias, porażenia, tak centralne, jak obwodowe, kiłę we wszystkich jej postaciach, choroby skórne połączone z przerostem i zgrubieniem warstw skóry, przewlekłe zatrucia rtęcią i ołowiem, obrażenia kości, różne choroby nerwowe.

Sanatoryum dla chorób skórnych.

Okłady i kąpiele w mule siarczanym, leczenie elektrycznością, hydropatya, kąpiel piaskowe, powietrze wśród szpilkowych żywicznych lasków. — Doborowa muzyka i restauracya w miejscu. — Mieszkania tańsze o połowę ceny w Kwietniu, Maju i Wrześniu. — Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.**

---

# KULE i KRĘGLE

z drzewa Lignum Sanctum,

polecają najtaniej 442

**Reim i Spółka**
**Kraków, Rynek 37**

---

## Peleryny zakopiańskie i tyrolskie

**od deszczu i zwykłe**

damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:

**Gunki** zakopiańskie, damskie i dziecinne,
**Serdaczki**, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
**Sabałówki**, oryginalne zakopiańskie,
**Żuawki, Ułanki** Kryniczanki,
**Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,**
**Karazye**, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego poleca

# W. Sznajdrowicz

**w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45** (nad apteką pod „Białym Orłem“

Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 373

**Filia w Krynicy pod „Białą Różą“.**

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka [illegible].